

Apetyt na życie

Agata Gwizdała: Proszę przyjąć nasze najlepsze urodzinowe życzenia.

Krzysztof Zanussi: Dziękuję serdecznie. Bardzo mnie to wzrusza, że państwo zwracają uwagę, że przybył mi kolejny rok. Wszedłem w 86., więc w wiek już mocno zaawansowany, statystycznie dość niebezpieczny. No ale apetyt na życie pozostał i to tak samo mocny, jak przed laty. Chyba nawet teraz życie bardziej cieszy, bo przeszedłem jakieś perypetie zdrowotne i każdy dzień jest teraz jakby darowany, każdy jest prezentem.

Mówił pan o tym między innymi w podcaście „Alfabet Krzysztofa Zanussiego”, zwracając uwagę, że zazwyczaj bywał pan w szpitalu z kamerą, jako reżyser, a nie jako pacjent i że było to dość osobliwe doświadczenie.

Robiłem wiele filmów, które działały się w szpitalach, i wtedy rządziłem na korytarzu, rządziłem w pokoju lekarskim. Wszystko było podporządkowane widowisku. A tu nagle sam stałem się pacjentem, wożonym po korytarzach, operowanym i, co ważniejsze, rozpoznanym przez panie salowe – ale to dlatego, że czasami występuję w programach pani Jaworowicz. To, że robię filmy, do nikogo nie dotarło, ale to, że u pani Jaworowicz występuję – to wiele osób ma w pamięci. I to też miłe.

Czy rocznica urodzin to dla pana moment szczególnych refleksji, podsumowań, a z drugiej strony tworzenia planów na przyszłość?

Jest takie powiedzonko, że jak stary człowiek ma plany, to Bóg się śmieje. Natomiast każdy dzień jest czymś, na co nie zasłużyłem, nie zarobiłem, tylko po prostu zostało mi dane, więc cieszę się tym dużo bardziej świadomie teraz niż nawet rok temu.

Na ile przez te wszystkie lata zajmowały pana recenzje, analizy czy próby klasyfikacji pana twórczości? Te określenia krytyków, filmoznawców: kino metafizyczne, psychologiczne, intelektualne, wymagające...

Wydaje mi się, że filmoznawcy specjalnie się mną nie zajmowali i chyba jesteśmy w takiej generalnej, wzajemnej niezgodzie. Pamiętam czasy, kiedy istniała potężna krytyka filmowa. To były wielkie nazwiska, jak Bolesław Michałek, Jerzy Płazewski, Konrad Eberhardt i szereg innych piszących. Oni wpływali na naszą twórczość, dlatego że nam samym uświadamiali, co robimy. I to nie miało tych wszystkich akademickich ozdóbek, nie było opatrzone tytułami magistrów, doktorów. To była żywa krytyka, która konfrontowała się również z publicznością. Kiedy krytyk napisał inaczej niż publiczność odczuwała, często podnosiła się fala protestu. Ludzie się oburzali, że się nie zgadzają z krytykiem. Natomiast filmoznawstwo to wszystko zakademizowało. Mam do tego dość sceptyczny stosunek, bo próbuję wydostać się z ich szufladek i znaleźć w innym kontekście.

Całą rozmowę Agaty GWIZDAŁY można przeczytać we wrześniowym numerze „Kalejdoskopu” 9/2025.